



Mikołaj Cześniak

Instytut Nauk Społecznych

Uniwersytet SWPS

Odpowiedzi na ankietę Rady Programowej XVIII Zjazdu Socjologicznego

1. W ostatnich dekadach społeczeństwo polskie doświadcza wielkich zmian. Czy Pani/Pana zdaniem socjologia polska je opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała? Co uchwyciła, a co pominęła? Co wnosi do socjologii światowej?

Zacznę od refleksji dotyczącej samego pytania, a konkretnie otwierających je słów. Jest tam mocna teza, w moim przekonaniu prawdziwa, i to dotycząca nie tylko Polski, ale – jak się zdaje – całego współczesnego świata. I już to brzmienie pytania samo w sobie jest osobliwe i warte pogłębionej (auto)refleksji. Wskazuje na pewną bardzo istotną charakterystykę polskiej refleksji społecznej. Zawsze pyta ona o *polską* socjologię czy politologię, zawsze odnosi się do stanu dyscypliny w *Polsce*. To moim zdaniem znamienne i jednocześnie bardzo intrygujące...

Pytanie o to, jak polska socjologia opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała wyżej wspomniane zmiany wymaga dwóch rodzajów odpowiedzi. Pierwsza z nich dotyczy **zakresu spraw**, którymi polskie socjolożki zajmowały się w ostatnich dekadach. Mówiąc najkrócej, istniała i istnieje tutaj spora nierównowaga. Część tematów badawczych była po prostu modna, inne zaś były podejmowane jedynie przez pojedyncze badaczki i badaczy; to oczywiście rzecz najzupełniej normalna w życiu jakiegokolwiek dyscypliny naukowej, ale i brzemienne w skutki.

Nieźle dla przykładu poradzono sobie z opisem nowych zjawisk i procesów życia społecznego, szczególnie tych powiązanych z westernizacją naszego życia społecznego i jego upodobnianiem się do wzorców zachodnioeuropejskich (Inglehartowska *cicha rewolucja*). Refleksja na temat defaworyzowanych mniejszości (niektórych) i ich wykluczenia jest bogata i różnorodna; choć trzeba dodać, że w większości była ona (i wciąż jest) przede wszystkim imitacją podejść, refleksji i analiz zachodnich.

Gorzej polska socjologia radziła sobie i radzi z rozpoznawaniem innych kluczowych procesów społecznych, zachodzących na skutek zmian zapoczątkowanych około roku 1989. Dotyczy to głównie osób „społecznie przegrywających” w wyniku procesów i zjawisk wtedy rozpoczętych. Przede wszystkim zaniedbaliśmy jako środowisko socjologiczne refleksję nad nowopowstającymi „niewidzialnymi mniejszościami”, takimi na przykład jak popegeerowskie obszary chłoporobotniczej biedy i wykluczenia, czy pauperyzująca się (czy



raczej pauperyzowana) wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Ich opis, analiza i interpretacja w języku teorii socjologicznej, dostarczane przez polską socjologię, są mało satysfakcjonujące. Należy oczywiście oddać honor tym, którzy proponowali interesujące i obiecujące ramy teoretycznej (np. Sztompka, 2000), albo czynili wysiłki, by wdrażać odpowiednie programy badawcze (np. Elżbieta Tarkowska). Jednak na dziś dorobek badań nad przegranymi procesów społecznych ostatniego trzydziestolecia jest nader skromny, szczególnie jeśli idzie o dobrą teorię popartą przekonującymi dowodami empirycznymi.

Ma to swoje konsekwencje społeczne i polityczne. Przez nasze zaniechania polska inteligencja (wciąż jednak hegemoniczna w życiu społecznym, odpowiadająca w swej masie za to, co się z nami jako wspólnotą dzieje), a szczególnie jej polityczni reprezentanci, nie rozumieją w pełni zachodzących w polskim społeczeństwie procesów. Nie pojmują, że „przypływ nie podniósł wszystkich łodzi”, że przez lata wiele polskich obywateli i obywateli doświadczało deprivacji, ich interesy były ignorowane, a podstawowe kody kulturowe podważane. Ta niewiedza ma dalekosiężne (i chyba dla wspólnoty negatywne) konsekwencje...

Druga grupa odpowiedzi na pytanie o to, jak polska socjologia opisała, uogólniła i teoretycznie zinterpretowała wyżej wspomniane zmiany dotyczy **głównego celu działań** socjologów i socjologów. Mówiąc krótko, najwięcej w ich działalności było opisu, mniej uogólnienia (a także porównania, szczególnie takiego sensownego), a zupełnie mało teoretycznej interpretacji (szczególnie takiej, która byłaby międzynarodowo inspirująca i używana poza polskim kontekstem). Być może to zjawisko nieuniknione; wszak uogólnienie i teoretyczna interpretacja wymagają czasu, którego tu brakowało i brakuje (szczególnie dotyczy to nowszych zjawisk). Choć warto wspomnieć, że polska socjologia może się poszczycić dziełami, które miały jednocześnie walor trafnego opisu empirycznego, ciekawego teoretycznego uogólnienia i wiarygodnej interpretacji społecznej rzeczywistości (np. Nowak, Podgórecki, Tarkowski).

Dodatkowo, polska socjologia zaniedbała **współpracę** z innymi naukami społecznymi. Pozwoliła im o sobie zapomnieć; pozwala im rozwijać się zupełnie obok, nie podrzuca im swoich tematów, teorii, kategorii analitycznych czy paradygmatów. Dobrym tego przykładem są stosunki między polską socjologią a psychologią. Dyscypliny te w ostatnich kilkudziesięciu latach rozwijały się w Polsce właściwie niezależnie od siebie. Dialog między nimi był bardzo ograniczony, przenikanie się ich było słabe, albo w ogóle go nie było. Konflikty i napięcia, w sposób naturalny istniejący między tymi dyscyplinami, nie dawały pozytywnych efektów w postaci międzydyscyplinarnych projektów badawczych czy inicjatyw wydawniczych, ale ograniczały się do (z reguły jałowych) sporów w panelach eksperckich Narodowego Centrum Nauki czy komisjach habilitacyjnych. Piszę o tym, bo pytany o wpływ polskiego środowiska na socjologię światową (i szerszej nauki społeczne) musiałbym użyć jeszcze bardziej gorzkich słów ...

2. Zmiany dokonały się także w samym życiu i otoczeniu instytucjonalnym socjologii, m.in.



następują w niej kolejne zmiany pokoleniowe. Jak Pani/Pan je widzi i ocenia? Jakie widzi „motory i hamulce” przyszłego rozwoju socjologii?

Widzę tu trzy główne zagadnienia. Po pierwsze, warta wspomnienia jest **dziura pokoleniowa** w średnim pokoleniu polskich socjolożek/socjologów, wśród osób urodzonych w latach 60. i 70. Ubiegłego wieku. Wysłał ich z życia akademickiego biznes (branża badawcza, reklama, konsulting, marketing, itd.), działalność publiczna, samorządowa, trzeciosektorowa. Sam jestem przedstawicielem tego pokolenia i mam dojmującą świadomość pewnego osamotnienia mojej grupy; „przed nami” i „za nami” jest dużo tłoczniej...

Jestem przekonany, że jesteśmy w przededniu (czy właściwie już w trakcie) wymiany pokoleń w naszym środowisku. „Wnuczki” i „wnuki” dzisiejszych luminarzy polskiej socjologii nie mają dla nich tyle szacunku, co ich bezpośredni następcy. Bezceremonialnie zajmą ich miejsce. Polska socjologia zostanie przez millenialsów pchnięta na zupełnie inne tory. Ich wrażliwość poznawcza, teoretyczna i metodologiczna jest inna od naszej (tzn. pokolenia X). Zajmują ich inne tematy, inni są dla nich klasycy. Albo zupełnie inaczej (co nie znaczy, że źle) odczytują tych klasyków, których przejęli od poprzedniczek.

Po drugie, istotnym kontekstem i motorem zmiany będzie **feminizacja**, która dokonuje się w polskiej socjologii, także na wyższych szczeblach polskiej hierarchii socjologicznych (ona zresztą jest ściśle skorelowana ze zmianą pokoleniową; *gros* nowego pokolenia to kobiety). Polskie socjolożki – jeśli można je zwięźle opisać jako grupę – mają inną wrażliwość od obecnego establishmentu naszej dyscypliny. I nie dotyczy to wyłącznie zainteresowań badawczych; mają inne oczekiwania, interesy, wartości, doświadczenia akademickie, inną wizję dobrostanu w Akademii, itd. Ich obecność w gremiach sprawujących władzę zmieni dyscyplinę paradygmatycznie: zmieniają się fundamenty ontologiczne i epistemologiczne refleksji społecznej, co pociągnie za sobą zmiany w teorii i metodologii. Ale zmianie też ulegną – nieodwracalnie – najszerzej rozumiane formy funkcjonowania naszego środowiska, słowem: zmieni się socjologiczny habitus.

Po trzecie, dyscyplina będzie się zmieniać ze względu na nieuniknioną we współczesnym świecie akademickim **internacjonalizację i globalizację**. Dominujące dziś w socjologii habitusy (i kształtujące je etosy) wymuszają i będą dalej wymuszać homogenizację zwyczajów i transfer praktyk. Procesy te wzmacniać będzie dodatkowo polityka naukowa państwa i instytucji unijnych, umiędzynarodowienie staje się wszak współcześnie wartością właściwie autoteliczną.

Zagadnieniem dodatkowym, ale wartym wspomnienia, bo nadającym swoistego kolorytu omawianym zmianom, jest **dystrybucja prestiżu** w polskim środowisku socjologicznym. Jest mało „merytokratyczna”, nie cenimy prawdziwych zasług i pracy, a raczej pozory. Liczy się miejsce pracy (Karowa czy Grodzka *versus* ośrodki o krótszej historii i mniejszych zasługach), dawne dokonania, tytuły, zaszczyty... Nawet w czasie obecnego XVIII Zjazdu Socjologicznego widać ślady tych niedobrych praktyk i przyzwyczajień...



3. Zmianie uległa funkcja społeczna socjologii. Jak widzi Pani/Pan dzisiejsze relacje między socjologią a społeczeństwem i władzą polityczną, aktywizm społeczny socjologów i krzewienie wyobraźni socjologicznej?

Socjolożki i socjologowie są – jako środowisko i cech zawodowy – istotnym elementem polskiej sfery publicznej. Zabierają głos w ważnych sprawach, komentują społeczną rzeczywistość, udzielają rad. Nie zawsze niestety (na pewno za rzadko) ich działalność społeczna (komentatorska, ekspercka, doradcza, itp.) ma ściśle akademickie podstawy. Zdarza się, że zajmują się doraźną publicystyką, co nie jest funkcją socjologii...

Mało jest krajów, w których – tak jak dziś w Polsce – socjologowie (ale właśnie socjologowie!) są tak blisko głównych dysponentów władzy. Warto zauważyć, że obecnie kilkoro naszych Kolegów (znamiennie, że to wszystko mężczyźni; kiedyś grupę te uzupełniały Koleżanka Grażyna Gęsicka, a także – ale w specyficzny sposób – Koleżanka Jadwiga Staniszkis) pełni eksponowane i ważne stanowiska w gremiach rządowych, służy jako ministrowie, posłowie, strategiczni doradcy. Ich rola – jak się zdaje – jest niepoślednia, mają wpływ na strategię stronnictwa aktualnie sprawującego władzę. Mają więc nasi Koledzy dużą szansę na to, by praktycznie realizować społeczną funkcję socjologii. Mogą kształtować relacje między naszym środowiskiem a społeczeństwem i władzą polityczną, mogą wzmacniać aktywizm społeczny socjolożek/socjologów, mogą krzewić wyobraźnię socjologiczną.

Także po drugiej stronie politycznego sporu organizującego dziś życie publiczne w Polsce można spotkać wiele przedstawicielek naszego środowiska. Wiele antyrządowych, prodemokratycznych inicjatyw skupia socjologów; i w tych gremiach czy organizacjach są oni aktywni. Ponadto, istotną rolę w sferze publicznej odgrywa PTS, często zabierając głos w ważnych dla wspólnoty sprawach.

Jeśli uznać Sierpień 1980 roku za kluczowy i konstytutywny dla polskiej kultury politycznej, a przede wszystkim normatywnych wzorów zachowań w sferze publicznej, to już wtedy byli tam obecni i aktywni przedstawiciele naszej dyscypliny (Staniszkis, Strzelecki). To pokazuje, że obecne zaangażowanie socjolożek i socjologów w życie publiczne jest „uprawomocnione” i usankcjonowane tradycją, w naszym kontekście kulturowym uznawaną za chwalebna.